Księga I

„Aniele! pójdę za tobą,
Matkę i ojca zostawię,
Brata, z którym się bawię,
Nic a nic nie wezmę z sobą.” […]

No i poszedłem…

Sen I

Za oknem panował już względny półmrok, słońce zaszło jakiś czas temu i ciemność powoli ogarniała kolejne elementy wiejskiego, francuskiego krajobrazu, który rozciągał się wokoło. Coś niespokojnego wisiało w powietrzu, coś co czułem w całym ciele. I nie były to bezpodstawne wymysły, lecz coś bezpośrednio związanego z ludzkim instynktem lub też może z intuicją. Moje rozważania przerwała jednak matka, wchodząc do pokoju.
- Przesiadujesz tutaj cały czas sam, w ciemnościach, racz zapalić chociaż jakieś świece. - Sięgnęła po świecznik leżący na stoliku.
Była piękną, złotowłosą kobietą średniego wzrostu. Ubierała się skromnie i nie lubiła nosić zbyt dużo biżuterii, dzięki czemu można było dostrzec jej prawdziwą, naturalną urodę .
Wkroczyła już w czterdzieste lata swojego życia, lecz chociaż wiele razy wydawała mi się zmęczona i zrezygnowana, teraz nie widziałem w jej szczerych, niebieskich oczach nic innego, prócz miłości oraz zrozumienia.
- Nie zajdzie taka potrzeba, zaraz do was dołączę, matko - odpowiedziałem. Uśmiechnęła się, uwielbiałem kiedy to robiła. Od razu wydała mi się młodsza.
- Cieszę się. Nawet nie wiesz jak tu ponuro, gdy ojciec jest daleko a ty się izolujesz. - Spojrzała na mnie ze współczuciem.
Tak. Ojciec wyjechał do Wersalu, coś związanego z wojskiem i królem. Nigdy tak naprawdę mnie to nie interesowało. Polityka była czymś co zakłócało moją spokojną, wiejską idylle, spacery po okolicach, polowania w szlacheckich borach i obserwowanie chłopów przy pracy. Wszystko miało swój naturalny urok i porządek, za to polityka kojarzyła mi się z żargonem chłopów, którzy kłócili się o to, który będzie dzisiaj przerzucał gnój, a który pójdzie po drwa do lasu. Otrząsnąłem się z zamyślenia, zauważyłem, że matka przypatrzy na mnie już dłuższą chwilę.
- Przepraszam, po prostu coś mnie niepokoi - mruknąłem pod nosem unikając jej spojrzenia. Wiedziałem, że nie dam rady jej oszukać, ona zawsze potrafiła wszystkiego się domyślić.
- Coś o czym chciałbyś porozmawiać? - spytała tak, jakby czytała mi w myślach.
- Nie, to nic ważnego, właściwie... sam nie wiem o co chodzi, po prostu mam złe przeczucia. Nigdy nie doznałaś takiego dziwnego uczucia w środku, w okolicach brzucha? Tak jakby nacisk, jakby przeczucie, że wydarzy się coś złego? - W odpowiedzi dała mi znak, abym zamilkł. Podeszła i położyła mi rękę na plecach, poczułem się trochę lepiej.
- Każdy z nas przeżywa takie chwile, to całkiem normalne, ale nie zawsze ma racjonalną przyczynę, nie powinieneś się tym przejmować - odparła. - Wszystko dlatego, że przesiadujesz tutaj sam. - Wstała i zaczęła wygładzać rękami suknie - Chodź, posiedzisz z nami, a na pewno o tym zapomnisz. Nic tak nie

poprawia nastroju jak rozmowa - oznajmiła. - Jeżeli poprosisz, twój brat na pewno zagra coś wesołego. No nie ociągaj się tak, idziemy, już. - Pociągnęła mnie za rękę, musiałem się jej poddać, prawdę mówiąc... tego właśnie chciałem. Potrzebowałem towarzystwa. Poszedłem z matką korytarzem do głównego pokoju.

Pomieszczenie, w którym zwykliśmy przyjmować gości było teraz prawie puste, ogień z kominka oświetlał młodego chłopca o dziecięcych rysach twarzy i włosach koloru słomy, opadających na czoło.

Oczy miał po matce, były niemalże identyczne.

Nie zauważył mnie, ale też mi specjalnie nie zależało aby mu przeszkadzać, gdyż właśnie rozpoczynał grać kolejną melodię na skrzypcach. Przyjął odpowiednią pozycje i oparł o nie podbródek, lewą ręką delikatnie chwycił szyjkę i odpowiednio ułożył palce na strunach, przykładając jednocześnie smyczek do strun.

Popłynęła muzyka... spokojna i nastrojowa.

Uwielbiałem słuchać jak grał. Dzięki temu, czułem w sobie pozytywne emocje. Z początku przez moje ciało przeszedł znany, przyjemny dreszcz, a potem wypełniło je ciepło i szczęście, rosnące z każdą minutą tej przepięknej chwili.

To nie była zwyczajna muzyka, melodia momentami stawała się bardzo podniosła, by po chwili przybrać wesoły, swobodny ton. Przyglądałem się twarzy brata, zamknął oczy i zdawał się żyć właśnie dla tych chwil. Muzyka była częścią jego samego.

Wiedziałem jedno... on miał talent. Za plecami poczułem obecność matki, oboje słuchaliśmy płynącej po całym domu melodii i zdawałem sobie sprawę, że ona czuje to samo co ja. Naszą trójkę łączyła duchowa więź.

Nagle coś zmusiło mnie do odwrócenia uwagi od muzyki, zza okien dochodził odgłos niepokojącego pomruku, który zaczął przeradzać się w hałas i gwar. Brat również to usłyszał i przerwał swoje zajęcie. Spoglądaliśmy na siebie, zastanawiając się nad źródłem tego nowego dźwięku, gdy nagle usłyszeliśmy donośny, przenikliwy i przerażający, kobiecy krzyk.

Do pokoju wpadła służąca mojej matki, roztrzęsiona i zalana łzami.

- Boże miłosierny ratuj! Biją i palą, hołota, zamordowali, zamordowali! - Upadła na kolana i zajęczała.

Pierwsza zareagowała moja matka, przypadła do służącej i chwyciła ją za ramiona - Kto morduje? Co się dzieje? Uspokój się, kobieto, słyszysz mnie, uspokój się! - Potrząsnęła nią - Spójrz na mnie, co się dokładnie stało?! - krzyknęła, jej silny i rozsądny głos sprowadził służkę na ziemię. Łkając, ledwo co wykrztusiła z siebie parę słów. - Pani... chłopy... burzą się... idą.

Nie potrzebowałem więcej informacji, w jednej chwili domyśliłem się o co chodzi. Do chłopów dotarły rewolucyjne wieści z miasta i postanowili zgrabić i splądrować wszystkie dwory szlacheckie. Nie ważne czy właściciel dworu, na którego natrafią był złym czy dobrym panem. Byli zbyt ciemni, by brać to pod uwagę.

- Obudź całą służbę! - krzyknąłem do brata. - Niech biegną po broń, dwóch ma zaryglować tylne drzwi i stanąć przy oknach na parterze! Mają strzelać do każdego kto się zbliży! Reszta natychmiast pod drzwi frontowe! - Kiwnął głową i pobiegł do pomieszczeń dla służby. Ja skierowałem się do atrium.

W ciągu kilkunastu sekund sam jeden znalazłem się przy drzwiach wejściowych. Ledwo co zdążyłem je zaryglować i przysunąć do drzwi kilka mebli, jakie znajdowały się w moim zasięgu, a za oknem rozpętało się coś w rodzaju burzy, złowrogiej i bezlitosnej.

Szyby zaczęły pękać, obsypując mnie kawałkami szkła, poczułem także swąd palącego się drewna, drzwi zaczęły się trząść, próbowali je wyłamać. Doszły do mnie pierwsze krzyki podburzonej tłuszczy.

- Na widły panów! Wyrżnąć wszystkich!

- W dyby ich zakujemy! Do chlewa z nimi!

- Na śmierć! Na śmierć! - Wrzeszczało coraz więcej osób.

- No to szlag trafił paktowanie - pomyślałem.

Z tyłu nadbiegło paru służących z muszkietami oraz mój brat i matka.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Korwin, dodano 09.09.2010 08:56

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.